



Władysław Cywiński — mistrz świata w topografii Tatr, ratownik TOPR, instruktor senior PZA, przewodnik tatrzański I klasy, przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej dla przewodników tatrzańskich przy Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego PTTK-TPN w Zakopanem, wszedł na wszystkie nazwane szczyty Tatr, w 1975 – w trzy i pół dnia – pokonał solo grań Tatr od Zdziarskiej do Huciańskiej Przełęczy. Autor, wydany właśnie przez Wydawnictwo Górskie, przewodnika pt. „Giewont”, pierwszego z cyklu opisującego całe Tatry. Poprosiliśmy Go o krótką rozmowę na temat owego przewodnika.

Dariusz Dyląg: Skąd pomysł?

Władysław Cywiński: Pomysł narodził się w czasie mojej dość intensywnej współpracy z Witoldem Henrykiem Paryskim. Ja, zwłaszcza w ostatnich tomach opracowanego przez WHP przewodnika, bardzo dużo z nim współpracowałem. Chodziłem wręcz na zamówienie, na jakieś tam poznanie szczegółów, w których On słabo się orientował i nie mógł dotrzeć do źródeł. Początkowo mieliśmy zamiar we dwójkę opracowywać przewodnik. Zaczęliśmy nawet razem tom „Giewont”, tzn. — tak naprawdę — ja robiłem część szczegółową, a Mistrz miał zrobić część historyczną i część dolinną. A potem, no... zerwaliśmy ze sobą. Ktoś to musiał kontynuować.

D.D.: Co było powodem zerwania współpracy?

W.C.: WHP chciał, żebym ja figurował tylko i wyłącznie jako tzw. współpracownik. Nie współautor, tylko współpracownik, wymieniony na drugiej stronie. Początkowo rozumiałem nasze wstępne, dłuższy czas trwające prace i przygotowania do wydania w ten sposób, że będziemy współautorami. Ostateczna i z mojej strony kompromisowa propozycja była następująca: w tych częściach Tatr, które były przez WHP opisane, a będą tylko w bardzo znaczący sposób wzbogacone, czyli w Tatrach Wysokich, godzę się na taką formułę — jestem na drugiej stronie wymieniony jako współpracownik; natomiast w tych częściach Tatr, których Mistrz nie opracował, czyli w Tatrach Bielskich i Zachodnich, muszę być współautorem, bo inaczej ja się czulem, po prostu, pokrzywdzony. Ponieważ Mistrz się na taką formułę nie zgodził, to ja nie zgodziłem się na Jego formułę.

D.D.: Twój przewodnik jest pewnym wydarzeniem historycznym. Od tej pory, w książkach wyjść będzie pojawiać się podwójna numeracja dróg, wg WHP i wg WC. Czy Ty sam chciałeś być kontynuatorem, czy były jakieś sugestie środowiska?

W.C.: Od wielu lat spotykałem się z pytaniami albo sugestiami, namawianiem wręcz, by się za to wziąć. Przez długie lata ani mi w głowie to nie powstało. W porównaniu z Mistrzem Paryskim, po pierwsze: nie mam charakteru pedanta-naukowca,

a po drugie: moje zaplecze źródłowe czy fotograficzne jest — w porównaniu z tym, czym dysponuje Mistrz, a Mistrz dysponuje chyba najlepszą tatrzańską biblioteką na świecie — bardzo skromne i dlatego myślałem, że nie ma mowy, abym dal sobie z tym radę. A potem jakoś doszedłem do wniosku, że może jednak warto spróbować. No i tyle. Nie będę bawił się w skromność, ale z całą pewnością niektóre fragmenty Tatr znam na pewno najlepiej, a całościowo też jestem raczej w czolówce. No, to czego ja mam się bać. Kto ma to zrobić?

D.D.: Jaka jest koncepcja całości?

W.C.: Mam umowę z wydawcą na 60 tomów, całe Tatry. To jest, mówiąc szczerze, po prostu nierealne. Wyobrażam sobie, że dwa tomy rocznie, to jest szczyt moich możliwości. 60 tomów, to jest 30 lat. To jest po prostu abstrakcja, jeżeli nie znajdę kogoś odpowiednio dobrze zorientowanego do współpracy, a jak na razie niewielu widzę takich ludzi. Są, co prawda, specjaliści od różnych części Tatr. Jak tylko będzie jakaś interesująca oferta współpracy, to chętnie.

D.D.: Dlaczego brak jest redakcji merytorycznej, nie ma nawet redaktora technicznego, nie wiemy kto robił korektę, czemu nie było recenzenta?

W.C.: Jeśli chodzi o redakcję treściową, to nie zwracałem się do nikogo, ponieważ ja naprawdę nie mam z kim się konsultować.

D.D.: Recenzenta brakuje również z tego samego powodu?

W.C.: Z tego samego. Natomiast, jeśli chodzi o czysto techniczną stronę zagadnienia, to mam pretensje do wydawcy o bardzo liczne błędy, błędy niechlujstwa typu przedstawienie numerów rysunków, typu brak autorów fotografii, brak skrowidza nazw i nazwisk, co było w umowie zaznaczone i raptem się nie znalazło, ku mojemu niezadowoleniu.

D.D.: Czy przewodnik jest funkcjonalny? Dużo w nim tekstu, mało rysunków, ledwo trzy zdjęcia.

W.C.: Czy jest funkcjonalny? To ocenią użytkownicy, a nie ja. Uważam, że opisanie licznych regłowych masywów, wzbogaconych o skalki, tylko rysunkiem czy mapką jest zdecydowanie niewystarczające. Musi być opis słowny do tego. Przedstawienie, nigdy dotychczas nieopisanych ścian, jak Długi Giewont czy Giewont — sto lat temu Zaruski coś tam opisywał, ale to nie na dzisiejsze czasy — wymagało w miarę starannego, jak na moje możli-

wości, opisanie słownego formacji. Samo zdjęcie, to w czolówce, czy to składane, nie wystarczy. A dlaczego rysunki — nie oceniam czy dobre, czy złe, technicznie — a nie zdjęcia...?

D.D.: Przyznajmy, że rysunki są złe technicznie.

W.C.: Ja, jako autor, odpowiadam w całości za wszystko, to jest oczywiście, ale nie chcę oceniać rysunków. Faktycznie, najczęściej docierają do mnie głosy niezadowolenia z rysunków. Muszę przyznać, że tak jest. Mimo, że Jasiu Muskat, który jest głównym w tej materii moim współpracownikiem i znakomitym znawcą tematu, rysuje też nie najgorzej, a jednak i ja nie jestem zbyt zachwycony. A zdjęcia? Ze względu na koszty. Wydawca powiedział, że przewodnik ze zdjęciami — szczyt moich marzeń — kosztowałby 150 albo 200 tysięcy złotych.

D.D.: Jaka jest dostępność rejonu Giewontu?

W.C.: Mówisz o przepisach parkowych?

D.D.: Tak.

W.C.: Poruszanie się po całych Tatrach reguluje porozumienie między PZA a TPN. Przepisy są zmienne, a Tatry w stosunku do przepisów są wieczne. Dłużej będzie trwało taternictwo i wspinanie, niż przepis, który mówi, że tu wolno się wspiąć, a tu nie wolno. Co do tego nie mam wątpliwości. Na dzień dzisiejszy rejon opisany w pierwszym tomie nie jest udostępniony do uprawiania taternictwa.

D.D.: Są „Tatry Zachodnie” Kunickiego i Szczerby, są „Najpiękniejsza szczyty...” Kurczaba i Wołoszynskie. Czy będziesz czerpał z doświadczeń poprzedników?

W.C.: Nic z nimi nie mam wspólnego. W obu tych wymienionych przez Ciebie książeczkach nie widzę niczego godnego naśladowania. Szczerba-Kunicki opisują Tatry Zachodnie przecież wyłącznie pod względem turystycznym. A znów Jano Kurczab opisuje bardzo selektywnie niektóre fragmenty Tatr. Ja mogę od Niego wziąć jeden rysunek, którego np. nie mam, a on gdzieś zdobył. I to wszystko.

D.D.: Jak przedstawiało się taternicze zdobywanie ściany Giewontu? Myślałeś tu o powojennych dokonaniach Krupskiego czy Hajdukiewicza.

W.C.: No, stary. Przepraszam Cię bardzo, ale już w 1906 zdobywano taterniczo Giewont. Trudno powiedzieć, żeby przejście w 1906 Złebu Szczerby nie było taternictwem. To i dziś jest taternictwo.

To Kurczabowi zarzuciłem, że wprowadza w swoim przewodniku kategorizację. Kurczab Złeb Szczerby zaliczył do kategorii niższej niż filar Świnicy, to jest po prostu śmieszne. Złeb Szczerby w zimie bywa łatwy, ale w lecie jest to średnio poważna droga. Więc dlatego jak powiedziałeś, że Krupski czy Hajdukiewicz zaczęli się wspiąć po Giewoncie, to ja nie mogę się z tym zgodzić. Oni nie byli pionierami. Zahorski w 1932; w 1911 Ciąptak-Znamięcki przeszli drogę, którą opisali jako piątkową, a ja tu dziś opisuję ją jako fragmentarycznie czwórkową. Złeb Szczerby jest trójkowy, to jednak jest taternictwo.

D.D.: Jaki obszar będzie obejmował następny tom?

W.C.: Następny tom, który już jest po pierwszej korekcie, będzie obejmował masyw Małolącziaka i Kopy Kondrackiej ze wszystkimi bocznymi graniami. Są tam opisy wszystkich ścieżek leśnych i nieleśnych, wszystkich znakowanych szlaków turystycznych, wszystkich dojsz do jaskiń. A z punktu widzenia taterników? No, to wiadomo co jest w masywie Małolącziaka. Wielka Turnia, Skrajna Małolącza Turnia, Pośrednia Małolącza Turnia, Zagonna Turnia — jeśli chodzi o zachodnią stronę Doliny Małej Łąki, a ponadto Mnichowe Turnie (niechże będzie) Mnicha Małoląckiego — najbardziej znany obiekt po drugiej stronie Doliny Małej Łąki oraz liczne skalki sterzące w Lesie i oczywiście — doliny. To będzie tom drugi.

D.D.: Dziękuję za rozmowę. Powodzenia.

W.C.: Dziękuję.

Rozmawiał: Dariusz Dyląg

